



**Jerzy Andrzej Masłowski, Wojciech Michał Cegielski**  
„Lucyfera”

Copyright © by Jerzy Andrzej Masłowski, Wojciech Michał Cegielski, 2019  
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2019

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana  
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grzeškowiak**  
Korekta: **Bożena i Janusz Sigismundowie**  
Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski**  
Ilustracje na okładce: **Piotr Woźniak**  
Skład: **Jacek Antoniewski**

ISBN: 978-83-8119-603-1

**Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**  
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin  
tel. 63 242 02 02  
<http://psychoskok.pl>  
e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

*Nie należy mylić prawdy z opinią większości*

Jean Cocteau (1889–1963)

# 1

Maria gasi papierosa i jednym ruchem zdejmuje przeciwsłoneczne okulary. Dłuższą chwilę przypatruje się autostradzie. Powietrze nad drogą drga z gorąca; wydaje się, że na asfalcie marszczą się ogromne, niemal bezbarwne kałuże wody. Mimo że w samochodzie pracuje klimatyzacja, odnosi się wrażenie, iż skwar wdziera się przez kratki nawiewowe i roztopia każdy centymetr skóry.

– Ten facet na parkingu. Czego on od nas chciał? Gapił się tak jakoś... – urywa, nie mogąc znaleźć właściwego słowa.

– Może to jakiś twój wielbiciel? – Jakub obojętnie wzrusza ramionami.

– Oni patrzą inaczej. Zresztą, kto mnie tu zna?

– A więc spodobałaś mu się – przez twarz mężczyzny przebiega krótki, znaczący uśmiech.

– To nie to – Maria energicznie potrząsa głową. – W jego oczach było coś... niepokojącego – dodaje po dłuższym wahaniu.

– Jak zwykle wszystko wyolbrzymiasz. Po prostu kręciłaś go.

– Tobie też się przyglądał równie badawczo co i mnie – odpowiada zniecierpliwiona.

– Widać oboje byliśmy w jego typie – Jakub wybucha śmiechem.

To nie było spojrzenie kogoś, kto ma ochotę na małe co nieco – Maria jest tego pewna. Ale nie ciągnie tematu. Jakub ma skłonność do upraszczania, co zawsze wyprowadza ją z równowagi. Jednak dziś jest zbyt zmęczona, by się spierać. Rozprostowuje się w fotelu i odruchowo spogląda na strzałkę szybkościomierza.

– Zwolnij, do cholery! Nie chcę do końca życia leżeć na ortopedycznym łóżku i porozumiewać się ze światem, mrugając jednym sprawnym okiem.

– Po autostradzie jedzie się szybko. Tak jest bezpieczniej – Jakub nie zdejmuje nogi z gazu.

– Zawsze tak mówisz. – Maria ostentacyjnie wzdycha.

– Zrelaksuj się, Miśku – głos mężczyzny brzmi ciepło, uspokajająco. – Podziwiał krajobrazy.

Maria otwiera okno, uśmiecha się.

– Czujesz? Lawenda. O, tam jest całe pole! – wskazuje przed siebie końcem okularów, które wciąż trzyma w dłoni.

– Wreszcie jakaś odmiana od papierosów – Jakub nie może powstrzymać się od sarknięcia.

Jest jednym z tych zaprzysięgłych wrogów tytoniu, którzy najpierw zakochują się w palaczce, by później, przy każdej okazji piętnować nałóg, choć wiedzą, że walka z góry skazana jest na porażkę.

– Piękna okolica – zauważa Jakub, jednak w jego głosie nie słychać zachwyty; mówi to raczej po to, by odciągnąć jej uwagę od prędkości, z jaką jadą.

– Daleko jeszcze? Męczy mnie ta podróż. Jeszcze chwila, a dostanę migreny. – Maria nieco teatralnie chwyta się za głowę i zaczyna masować skronie.

– Ćwiczysz do Antygony? Zaplanowali to wam na nowy sezon?

– Niestety, nie. A szkoda. Byłaby to miła odmiana po tych wszystkich dupnych komedijkach. A teraz jeszcze ten film.

– Nie narzekaj, będzie fantastycznie. To świetna propozycja. Zawsze chciałem cię zobaczyć w roli świętej.

– Raczej świętego kurwieszona. Przecież ona puszczała się na prawo i lewo, przynajmniej taką ma opinię. Zresztą, robię to wyłącznie dla kasy.

– Jak każdy kurwieszon – Jakub znów się śmieje.

– To wcale nie jest zabawne. Nie wiem, w czym będę grać. Nawet nie znam scenariusza.

– I to jest najbardziej ekscytujące.

– Zwolnij! Kręci mi się w głowie. Mam migrenę! – Maria wie, że jej lęk przed szybką jazdą Jakub uznaje za irracjonalny, próbuje więc wzbudzić litość zasłaniając się atakiem migreny, co nieraz skutkuje.

Jednak nie tym razem. Mężczyzna zamiast zwolnić mruczy pod nosem:

– Wypal jeszcze trzy papierosy to się lepiej poczujesz. – I zaraz, pokazując na drogowskaz, dorzuca: – Saint-Maximin<sup>1</sup>. Jesteśmy na miejscu.

Miasteczko zbliża się, ale wciąż jest na tyle odległe, że przypomina jednobarwny kamienny monolit. Dopiero po kilku minutach pozornie niepodzielna bryła rozwarstwia się na poszczególne budowle poprzecinane kanionami uliczek.

– Uwielbiam te prowansalskie dziury – Maria uśmiecha się sentymentalnie. – Jak przejeżdżaliśmy tędy ostatnio, obiecaliśmy sobie, że kiedyś dokładnie zjeździmy całą Prowansję. To było... piętnaście lat temu – dodaje po chwili; w jej głosie daje się wyczuć niedowierzenie pomieszane z nutką nostalgii.

– Od tego czasu nic się nie zmieniłaś.

Spogląda na niego: sentymentalna zaduma ustępuje miejsca prowokującemu uśmiechowi:

– Nie musisz posuwać się do tanich komplementów, by mnie przelecieć. Skoro mam grać świętą o wątpliwej reputacji, to mogę poćwiczyć. Wtedy będę bardziej autentyczna. – I nagle,

---

<sup>1</sup> Saint-Maximin-la-Sainte-Baume – niewielka, zabytkowa miejscowość w południowo-wschodniej Prowansji założona przez św. Maksymina, legendarnego pierwszego biskupa miasteczka.

z lekkim przerażeniem, może bardziej udawanym niż autentycznym, dodaje: – Rany boskie, mam nadzieję, że nie wymyślą jakichś drastycznych scen. Słyszałam, że ją gwałcili na okręcie.

– Nie gwałcili, tylko sama oddawała się marynarzom, by opłacić podróż. Ale to tylko jedna z wersji legendy.

– Oby autor scenariusza nie inspirował się nią.

– Daj spokój, przecież to poważny film, nie erotyk.

– Z reżyserami nigdy nic nie wiadomo. Mam nadzieję, że nie będzie tam scen żywcem przeniesionych z tureckiego lupanaru – Maria zakłada przeciwsłoneczne okulary; wczesnopopołudniowe słońce wciąż jest silne i powoduje ból oczu.

Przedmieścia Saint-Maximin nie przypominają żadnego z miejsc, które znaleźć można w przewodnikach po Prowansji: bezładnie rozrzucone zabudowania, duża stacja benzynowa i sklepowe pawilony o taniej, pudełkowej architekturze nie zachęcają, by zatrzymać się tu choćby na kawę.

Z wąskiej uliczki wybiega mężczyzna; ma na sobie trykot, po którym łatwo poznać, że jest wielbicielem joggingu.

– Ma facet kondycję. W taki upał. – Maria z podziwem patrzy na biegacza.

– Walczy z nadwagą.

– Raczej ze swoim wiekiem. Ma już czterdziestkę. Ale to przedłuży mu młodość.

– Za kilka lat też każesz mi biegać.

– Na razie wyglądasz świetnie. Ale jak się roztyjesz, kupię ci dres.

– Trzydzieści jeden stopni w cieniu – Jakub spogląda na termometr. – Turystów będzie można policzyć na palcach.

– Też tak myślę. Pewnie wszystkich wywiało nad morze. W końcu to tylko kilkadziesiąt kilometrów stąd.

Mylą się. Co prawda, pierwsze uliczki są ciche i senne, jednak w miarę zbliżania się do centrum ruch samochodowy gęstnieje, a przechodniów raptownie przybywa.

– Co tu się dzieje? Zarządzili ewakuację Carrefoura czy co?  
– Maria robi zdumioną minę. – Mówili, że będzie tu jakaś religijna procesja, ale spodziewałam się paru bigotów. A tu są setki – utyskuje.

– Może to pielgrzymka Radia Maryja na Jasną Górę pomyliła kierunki i zapędziła się aż tutaj? – kpi Jakub.

Parskają śmiechem. Po chwili parkują w wąskiej uliczce i przeciskając się przez tłum szukają hotelu.

Z każdym krokiem miasteczko pięknieje: jest niczym domowe ciasto, które na pierwszy rzut oka wygląda zwyczajnie, wręcz pospolicie, ale po skosztowaniu docenia się jego aromat, smak i przemyślaną kompozycję. Mimo tłoku i wszechobecnego gwaru Maria jest zachwycona: w jednej chwili wsiąka w atmosferę, którą harmonijnie współtworzą bezpretensjonalne kamieniczki, sklepiki pełne artystycznego galimatiasu, fantazyjne kawiarniane ogródki, rozłożyste platany i kolorowe proporce rozwieszane między domami. Aromat parzonej kawy, smażonych naleśników i grillowanych mięs miesza się z zapachem kwiatów i charakterystyczną stęchlizną starych murów, tworząc przekładaniec, który każdemu turyście kojarzy się z jednym, jedynym słowem: wakacje.

Dzwoni telefon. Jakub odbiera, jednak gwar jest tak duży, że musi wejść w pusty zaułek, by spokojnie porozmawiać. Maria na migi pokazuje, że idzie do sklepu. Zaraz też wchodzi do mydlarni. W jednej chwili otaczają ją aromaty, wśród których czuje lawendę, jaśmin i słodki do omdlenia kwiat pomarańczy. Sięga po kilka różnych mydeł, wybierając wyłącznie te opatrzone etykietką: Wyprodukowano w Grasse<sup>2</sup>. Podchodzi do kasy, płaci.

---

<sup>2</sup> Grasse – miasteczko na Lazurowym Wybrzeżu słynące z produkcji perfum i mydeł.



– Jakaś kobieta prosiła, bym pani to dała, madame – mówi z uśmiechem sprzedawczyni i podaje złożoną kartkę.

– *Merci*<sup>3</sup> – Maria uśmiecha się i odruchowo sięga po zwitek papieru.

Na ulicy zamierza go wyrzucić, sądząc, że to ulotka reklamowa, ale nagle uświadamia sobie, że trzyma w ręku nie kredową, estetyczną reklamówkę, lecz najzwyczajszą kartkę z zeszytu. Rozkłada ją, rzuca na nią wzrokiem. Na skrawku papieru widnieje kilka nakreślonych krzywym pismem zdań: *Grozi ci niebezpieczeństwo. Uważaj na mężczyznę, który będzie mówił o Jezusie Chrystusie. On zaprowadzi cię do ciemnej doliny, skąd nie będzie ucieczki.*

Mimo że powietrze drga z gorąca, Maria czuje nieprzyjemny, lodowaty dreszcz. Wraca do sklepu, rozgląda się. We wnętrzu jest tylko sprzedawczyni.

– Kim była ta kobieta? – pyta.

– Nie znam jej. Kiedy wybierała pani mydła, poprosiła, bym to pani dała. Chciałam ją zapytać dlaczego nie chce dać pani tej kartki osobiście, ale ona zaraz wyszła.

Maria wychodzi na ulicę. Przeciska się przez tłum, szukając Jakuba. Odnajduje go dopiero po kilku minutach.

– Kto dzwonił? – pyta, widząc, że skończył rozmowę.

– Pomyłka. Ktoś musiał źle zapisać numer – Jakub bierze torbę z mydłami, wacha. – Nie wiem dlaczego, ale kupione na miejscu pachną o wiele lepiej niż te z importu.

– Dostałam dziwną wiadomość – Maria zaczyna szukać kartki, jednak jej nie znajduje. Dochodzi do wniosku, że musiała jej wypaść. W pierwszym odruchu spogląda na trotuar chcąc odnaleźć zgubę, ale poszukiwanie zwitka papieru w gęstniejącym tłumie z góry skazane jest na porażkę. Widząc pytające

---

<sup>3</sup> Dziękuję (fr.).

spojrzenie Jakuba w kilku zdaniach streszcza wydarzenia sprzed chwili.

Ten w zdumieniu unosi brwi.

– Niebezpieczeństwo? Absurd. Sprzedawczynie musiała pomylić cię z kimś innym.

– Jak weszłam, w sklepie nie było nikogo. Tak mi się zdaje – Maria usiłuje sobie przypomnieć, czy poza nią był ktoś jeszcze, ale zaraz dochodzi do wniosku, że nie zwróciła na to uwagi.

– To nie wiadomość do ciebie. Przecież nikt cię tu nie zna – przekonuje Jakub.

– To prawda. Ale wyglądało, jakby liścik był do mnie. W końcu nasz film związany jest z osobą Jezusa.

– Spójrz wokół. Ci wszyscy ludzie to chrześcijanie. Pewnie ktoś chciał ostrzec jakąś kobietę, a może tylko zrobić żart, a ty dostałaś się w środek jakiejś intrygi.

– Chyba masz rację – Maria rozluźnia się, choć niepewność wciąż jej nie opuszcza.

– Jest nasz hotel – Jakub wskazuje na budynek opodal; gdyby nie napis można by było odnieść wrażenie, że jest zwyczajną, czynszową kamieniczką.

– Pewnie nie słyszeli tu o klimatyzacji – Maria wzdycha, choć w jej głosie nie słychać rozczarowania. – Producent spędził dużo czasu, by zarezerwować nam najtańszy nocleg.

Wchodzą do hotelu. Recepcjonistka – starsza kobieta o twarzy posiekanej zmarszczkami i uprzejmym uśmiechu – spogląda na nich pytająco. W białej, wykrochmalonej bluzce, z kamelią na szyi i złotymi okularami wygląda jak jeden z antyków, którymi zagracony jest hall.

– Założę się, że podejmowała tu Balzaca – szepcze Maria.

– Przykro mi, ale nie mamy wolnych miejsc – mówi kobieta. I zaraz, zatroskanym głosem dodaje: – Nie wiem, czy gdziekolwiek znajdzie się jakiś pokój. Mamy dziś procesję ku czci naszej patronki i zjechało wielu pielgrzymów.

– Zarezerwowano nam pokój – wyjaśnia Jakub. – Jesteśmy z ekipy filmowej – dodaje, kładąc paszport.

– Znajomi pana Jean Pierre’a? Uwielbiam jego filmy – recepcjonistka ciekawie spogląda na przybyłych. – Uprowadzono mnie, że będziemy mieć gości z Polski. Filmowcy wykupili u nas całe piętro. – I uśmiechając się, tym razem mniej powściągliwie, dodaje: – Proszę się pospieszyć. Procesja niedługo się zacznie.

Gdy wdrapują się na górę po krętych, wąskich schodach, Maria teatralnie wzdycha:

– Procesja? Skąd ona wie, czy mamy ochotę tłuc się w tym skwarze z gromadą rozmodlonych fanatyków? Gorzej niż u nas.

Jest zdeklarowaną ateistką i każdy przejaw religijności wychodzący poza mury świątyni traktuje jak ingerencję w swą prywatność. Jej ateizm wypływa nie tyle z pozy czy przemyśleń, co z głębi duszy, tak jak u niektórych z głębi duszy wypływa ich wiara. Parafrazując powiedzenie chrześcijan – jest obdarzona łaską ateizmu.

Wchodzą do pokoju. Maria osuwa się na łóżko i wydaje z siebie jęk przerażenia.

– Ależ klitka! Pewnie zrobili ją ze schowka na szczotki. Tu nie ma czym oddychać. Najwyżej się uduszę – dodaje zrezygnowana.

– Przynajmniej nie będziesz tu palić, w przeciwnym razie zużyjesz cały tlen – Jakub uśmiecha się kwaśno.

– Palić, tutaj? Od kiedy wprowadzili barbarzyńskie zwyczaje dyskryminujące palaczy, czuję się w hotelach jak gość drugiej kategorii. – Znów się rozgląda. – Dostanę tu klaustrofobii i nie będę spać całą noc. Jak ja jutro stanę przed kamerą?

Pokój jest karykaturą salonu w stylu bliżej nie określonego Ludwika: bardziej przypomina teatralną scenografię niż jakiegokolwiek mieszkalne wnętrze. Jest to jeden z tych pokoi hotelowych, w którym nie można niczego ruszyć, bo nawet przestawienie krzesła rujnuje przemyślną kompozycję.

– Nie cierpię takich pokoi – wzdycha Maria. – Czuję się w nich jak na scenie. Brakuje tylko reżysera, który będzie rozstawiał mnie po kątach.

– Ciebie, po kątach? Takiego odważnego jeszcze nie spotkałem. To raczej ty ich rozstawiasz – Jakub śmieje się.

Telefon Marii sygnalizuje nadejście SMS-a. Czyta treść, na jej twarzy maluje się zaskoczenie.

– Dostałam dziwną wiadomość. Po francusku, wierszem. Nie wiem od kogo. Posłuchaj:

*Ramiona Jezusa to krzyż Lotaryngii  
I krew w tętnicy, i krew w żyłę,  
I źródło łaski, i czysta fontanna.*

– Może to tekst, którego masz się nauczyć? – zastanawia się Jakub. – Wiersz jest jak najbardziej à propos roli, którą ci dali.

– Niby tak, ale... Chyba nie zamierzają przysyłać mi scenariusza po kawałku? W dodatku SMS-ami – mówi zdumiona. – Gdyby to była Polska, pomyślałabym, że to powitanie od operatora sieci komórkowej. Zamiast komunikatu o tańszych taryfach – cytat z Pisma Świętego.

– A może zaplanowali zdjęcia także w Lotaryngii? To spory kawałek stąd.

– Mamy kręcić tylko w Prowansji. Tak mówiłeś.

– Wiem tyle co i ty.

Maria nie ciągnie tematu. Produkcja filmu objęta jest niezrozumiałą dla nich tajemnicą i nawet Jakub, który wcześniej negocjował wszystkie jej umowy i potrafił dowiedzieć się najdrobniejszych szczegółów na temat każdego filmu, w których występowała, tym razem nie umiał przebić się przez mur milczenia.

Wychodzą na ulicę, co Maria wita z widoczną ulgą.

– Dołączamy do procesji, Miśku? – Jakub uśmiecha się przewrotnie, pokazując tłum pielgrzymów, którzy, śpiewając pieśń powoli zbliżają się w ich kierunku.

– W ramach pokuty napiję się kawy! Na pewno i tu będzie paskudna. Mam nadzieję, że będzie mi to zaliczone na sądzie ostatecznym – Maria wzdycha.

Jej zdaniem Francuzi, jak większość Europejczyków, nie potrafią parzyć kawy, a espresso, zwykle zbyt przedłużone wodą jest profanacją jej ulubionej używki; jedynie Włosi i południowi Grecy mają rzadką umiejętność przygotowania małej czarnej, co podkreśla przy każdej okazji.

Siadają w zacienionym kawiarnianym ogródku odgradzonym od ulicy skrzynkami z kwitnącą lawendą. Wkrótce na stoliku pojawia się podwójne espresso, które Maria natychmiast kwituje bezlitosnym komentarzem.

Procesja, która jeszcze kilka minut temu znajdowała się na końcu długiej ulicy, teraz przesuwa się tuż obok nich. Na czele pochodu idą dudziarze ubrani w tradycyjne prowansalskie stroje, za nimi dobosze i gromadki duchownych. Zaraz potem ich oczom ukazuje się lektyka z przeszkloną skrzynią otoczona honorową, uzbrojoną we włócznie wartą.

Dzwoni telefon Jakuba.

– Halo? – krzyczy do słuchawki, ale nie mogąc zrozumieć słów rozmówcy wstaje od stolika i znika we wnętrzu kawiarni; pielgrzymia pieśń coraz głośniejsze rozlewa się po ulicy, uniemożliwiając jakąkolwiek wymianę zdań.

Maria zapala papierosa. Po raz nie wiadomo który utwierdza się w przekonaniu, że pieśni katolickich czy protestanckich wiernych nie tylko pozbawione są harmonii, ale – co o wiele istotniejsze – choćby szczątkowego pierwiastka metafizyki. Inaczej odbiera modlitwy wyznawców prawosławia: chóralne, cerkiewne śpiewy zawsze są ucztą dla jej uszu i niemalże ezoterycznym przeżyciem, dlatego też, jak

tylko ma okazję, uczestniczy w nabożeństwach, by posłuchać liturgii.

Jakub wraca po kilku minutach.

– Dzwoniła Jeannette – wyjaśnia, starając się przekrzyczeć rozśpiewany tłum. – Pytała, czy jesteśmy na miejscu. Wyobraź sobie, że oni już zaczęli kręcić. Filmują procesję z dachu któregoś z domów. – I po dłuższej chwili dodaje: – Albo z moim francuskim jest coś nie tak albo oni faktycznie noszą jej głowę.

– Jaką głowę? – Maria spogląda na niego pytająco, nie wiedząc, czy dobrze zrozumiała ostatnie słowo.

– Z tego, co mówiła Jeannette, w czasie procesji noszą odciętą głowę Marii Magdaleny, a raczej to, co z niej zostało. Sprawdzę w necie – pochyla się nad smartfonem.

– Barbarzyńskie zwyczaje. Zaraz się porzygam – Maria z dezaprobatą kręci głową.

Przymyka oczy, wsłuchuje się w śpiew. Natychmiast znajduje w nim pełno niedociągnięć, dysonansów i nadmiernych emocji, choć sama melodia wydaje się być ciekawa. Przebiega jej przez myśl, że tego typu pieśni mogłyby być piękne, ale tylko wtedy, gdyby śpiewali je profesjonaliści i – co równie ważne – gdyby pozbawiono je religijnej egzaltacji.

– Dobrze zrozumiałem – Jakub chowa telefon. – Przez całą procesję noszą na lektyce święte szczątki z czaszką. Masz ochotę rzucić okiem?

– Nie jestem nekrofilką. A swoją drogą ciekawe, czym oddzielili głowę od reszty? Kuchennym nożem? Toporem? Piłą? – zgaduje. W jej głosie słychać tyleż samo kpiny, co politowania.

– Ostatnio coraz bardziej drażni cię ostentacja religijna.

– To prawda. Szczególnie przy kontrowersyjnych kultach – potakuje Maria. – Życie katolika jest smutne. Jedynie w grudniu widzą narodzonego Jezusa, za to przez resztę roku spoglądają na krzyż ze swym martwym Bogiem. A przecież dla prawdziwie

wierzącego każdy dzień powinien być Bożym Narodzeniem – zauważa po chwili.

Nagle w tłumie dostrzega znajomą twarz. Szarpie Jakuba za rękaw i jednocześnie mówi, starając się przekrzyczeć tłum:

– To ten facet z parkingu! Ten, co się tak nam przygląda!

– I co z tego? – Jakub wzrusza ramionami. – Chyba nie przypuszczałaś, że na tamtym parkingu spędzi resztę życia?

– Znów gapi się na nas. Myślałam, że to zboczeniec, a to pieprzony fanatyk religijny!

– Jedno nie wyklucza drugiego – Jakub śmieje się. – Gdzie on jest? – rozgląda się po twarzach pielgrzymów.

– Gdzieś tam – Maria pokazuje ręką w kierunku falujących głów. – Zniknął – dodaje, nie mogąc dostrzec mężczyzny.

Dopijają kawę, przeciskają się przez procesję i ruszają w kierunku przedmieść. Chcą być jak najdalej od nieznośnego gwaru.

Z każdym zakrętem pieśń cichnie, a uliczki stają się coraz węższe i bardziej zadrzewione, by wkrótce zmienić się w ciągi kameralnych, nisko grodzonych ogrodów kryjących niewielkie, stylowe domy z pozamykanymi okiennicami.

– Cóż za kolory – zachwyca się Maria. – Wystarczy lekko zmrużyć oczy... Czysty impresjonizm.

– Myślisz, że van Gogh miał wadę wzroku?

– Nie wiem. Na pewno miał coś ze słuchem.

Wybuchają śmiechem. Długą chwilę idą w milczeniu, wsłuchując się w śpiew cykad.

– Jeannette mówiła coś więcej? – pyta Maria.

– Nic ważnego. Poza tym, że spotkanie z ekipą przełożyli na dwudziestą pierwszą.

– Mam nadzieję, że to jacyś normalni ludzie.

– Wkrótce się dowiemy, ale mam dobre przeczucia. Jeannette, sądząc z głosu, wydaje się przyjacielska. I, co ważne, jest bardzo profesjonalna. Z żadną wytwórnią nie podpisałem umowy tak szybko.

– Każdy kierownik produkcji musi być konkretny. W końcu pracuje z wariatami – Maria uśmiecha się i zaraz popada w zamyślenie.

Zawsze przed każdym nowym projektem odczuwa niepokój. Teraz jest podenerwowana bardziej niż zwykle. I to nie tylko dlatego, że nigdy wcześniej nie brała udziału w zagranicznej produkcji, ale też, że jakimś szóstym zmysłem czuje, iż ten film będzie przełomowy w jej karierze.

– Jean-Pierre też wydał mi się z głosu sympatyczny. Rozmawialiśmy krótko, ale jest w porządku – zauważa Jakub.

– To się okaże na planie. Z reżyserami różnie bywa.

Znów idą w milczeniu. Popołudniowe słońce przypieka każdy nie osłonięty fragment skóry, ale nie zwracają na to uwagi; oboje cieszą się z pięknej pogody, bo jeszcze kilka dni temu, w Warszawie, zastanawiali się, czy Stwórca nie postanowił udowodnić swego istnienia poprzez odkręcenie rezerwuaru z wodą w celu zatopienia grzesznego świata, zaczynając od kraju, który najbardziej nadwyreżył jego boskie nerwy.

– Nie denerwuj się, Miśku. Wszystko będzie dobrze. Ekipa na pewno jest zgrana i łatwo się dopasujecie – Jakub bierze ją za rękę.

– Zastanawiam się, co zrobić z resztą życia – Maria niespodziewanie zmienia temat.

– Teraz skup się na roli.

– Tak, ale co dalej? Jeśli teatr nie dostanie dotacji, będę grała w pieprzonych reklamach żarcia dla psów.

– Nie przesadzaj. Masz angaż w dwóch telenowelach.

– Teatr to teatr. A telenowele...

– Wiem, są poniżej twoich możliwości.

– Nie tylko o to chodzi. Przecież wiesz, z kim muszę pracować. Z amatorami, których jedyną zasługą jest to, że mają układy z producentem. Żeby chociaż byli pokorni. Ale ci idioci naprawdę myślą, że są genialni. A poza tym, ileż można grać



w telenowelach? Za kilka lat będę robiła za matrony, a potem za chorowite babcie, które będą jeździły po planie na inwalidzkich wózkach. Koszmar. Może powinnam to rzucić? Tylko co, do cholery, mogłabym robić innego? Chyba nie mam pomysłu, jak się zestarzeć.

– Jak zwykle przesadzasz. Skup się na tym projekcie i nie myśl, co będzie jutro. Dostałaś świetną propozycję. Może to początek europejskiej kariery?

Maria uśmiecha się. Wie, że nie powinna narzekać: angaże w telenowelach pozwalają na finansowy komfort, zaś teatr, póki istnieje, zaspokaja jej ambicje. Propozycja zagrania we francuskiej produkcji u znanego reżysera umacnia jej pozycję. Tym bardziej, że nie załatwili tego po znajomości – została wypatrzona na jednym z międzynarodowych festiwali filmowych.

– Właściwie nie wiem, dlaczego mu się spodobałam. Film był poprawny, nawet dobry, ale przecież żadne to arcydzieło – mówi zamyślona.

– Ty byłaś świetna. Jak zwykle, zresztą.

Całuje Jakuba w policzek, śmieje się. Rozmowę przerywa dźwięk, który sygnalizuje nadejście SMS-a. Maria wyjmuje telefon.

– Znów ten wiersz – szepcze zdziwiona. – Tym razem jest dłuższy. Posłuchaj:

*Ramiona Jezusa to krzyż Lotaryngii  
I krew w tętnicy, i krew w żyłę,  
I źródło łaski, i czysta fontanna  
Ramiona Szatana to krzyż Lotaryngii,  
Ta sama tętnica, i żyła ta sama,  
I krew ta sama, i mętna fontanna.*

– Oddzwon i spytaj o co chodzi – Jakub jest równie zdezorientowany jak ona.